

WSPOMNIENIE O PROF. DR HAB. ERHARDZIE CZIOMERZE

Odejście mego Mistrza i związana z tym uroczystość na Cmentarzu Rakowickim spowodowały, że ja – Jego pierwszy wypromowany doktor, doktor habilitowany i tytułarny profesor, zacząłem zastanawiać się, co właściwie wiem o Nim, Jego życiu, dokonaniach i pracy. Co takiego szczególnego w mej pamięci pozostanie, jeśli uznam, że nasze dotychczasowe kontakty dotyczyły nie tylko zagadnień metodologicznych, rozwoju sytuacji międzynarodowej i meandrow polityki krajowej, ale również rozważań o życiu. W tej ostatniej sferze sugestie Profesora, czy jak to u Niego zazwyczaj bywało pytania, okazywały się być wyjątkowo trafne i co dla mnie ogromnie ważne – pozytywnie skutkujące.

Profesor Erhard Cziomer był nie tylko uznanym badaczem i ekspertem, ale także serdecznym oraz życzliwym Kolegą i Przyjacielem. Jego poczucie humoru, dość głęboko i chętnie skrywana wrażliwość, a także gotowość niesienia pomocy młodszym adeptom nauki oraz studentom były powszechnie znane. To również Człowiek, który cieszył się poważaniem i sympatią wykraczającą daleko poza środowisko pracowników i studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Ekonomicznego czy Akademii Krakowskiej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Ogólnie szanowany, mający sprecyzowane dalekosiężne plany i projekty, choć zapracowany i wечно gdzieś śpieszący się, dla kolegów i uczniów znajdował zawsze czas. Był nie tylko cierpliwy, ale przede wszystkim niewiarogodnie pomocny i to w każdej możliwej sprawie. Otwierał drogi i przecierał nieznanne szlaki – wydawało się, że nie tylko wszystko wie, ale jeszcze więcej może i potrafi. Co ciekawe – w natłoku wielu innych spraw – o swej codziennej dobroczynności zwykł natychmiast zapominać.

Jego życiowa droga, podobnie jak i wielu z nas, przypominała sztukę w teatrum życia, graną co dnia, ale podzieloną na wiele odstępów i aktów. Życie Go nie rozpieszczało, stąd nie zawsze dane Mu było występować w tej sztuce

na proscenium, ale jako osoba wyjątkowo skromna nigdy też o to nie zabiegał. Z pewnym rozrzewnieniem – po latach – wspominał te odsłony, w których umieszczał siebie jako aktora czwartego, trzeciego, czy drugiego planu, nie mówiąc już o okresach, które z właściwym sobie humorem traktował jako spędzone za przysłowiową kulisą.

Z perspektywy minionych lat, z głębokim przekonaniem mogę wspominać Profesora Cziomera jako aktora pierwszego planu, choć z racji złożoności i wielowątkowości sztuki, jest mi ogromnie trudno określić jej gatunek. Jedno jest wszakże pewne: sztuka z Jego udziałem cały czas była grana w świetnym tempie, pełna momentów dramatycznych, przełomowych, kolejnych wzlotów i sukcesów – na szczęście – bez towarzyszących im upadków. Równocześnie, jak to w dobrej sztuce bywa, wcale nie wolna od iskrzącego dowcipu, anegdoty, czy wręcz sekwencji bliskich komediowych sytuacji.

Wokół nas i między nami nie brakowało mniej lub bardziej śmiesznych anegdot tworzonych przez samych zainteresowanych, a czerpanych z praktyki dnia codziennego i jakże często nietuzinkowych spotkań Profesora ze studentami. W moim przypadku na długo w pamięci pozostanie jego pytanie, a właściwie stwierdzenie (po moim powrocie z placówki w Sztokholmie): „Rozumiem, że nie zmarnowałaś czasu i masz gotową książkę profesorską”. Studiował ją dwa tygodnie, po czym z właściwym sobie humorem stwierdził: „Rozpoczynamy procedurę profesorską”.

Choć w szczegółach już nie pamiętam mojej z tego tytułu radości, to zawsze imponowała mi Jego umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach (bo przecież jak mówił „nie ma innego wyjścia”), chłodny spokój w poszukiwaniu alternatywnych metod, technik i sposobów służących pozytywnym rozwiązaniom – a co w Jego przypadku szczególnie ważne – nie naruszających interesów innych osób. Byłem też świadkiem i nigdy nie zapomnę Jego radości, gdy Rada Naukowa Nordeuropa Institut Uniwersytetu w Greifswaldzie przyznała mi stopień doktora habilitowanego – pierwszemu cudzoziemcowi po kilkuset latach.

40 lat naszej znajomości to szereg reminiscencji i skojarzeń, szkoda że tak późno nabierających określonego, ważnego znaczenia. Nawet kiedy po cichu niektórzy z nas mówili o Nim „prawdziwie ludzkie Panisko”, to w naszych ustach zawsze brzmiało to jako wyraz uznania za Jego stosunek do ludzi i spraw nacechowany głęboko humanistycznym podejściem. Dla Niego szklanka miast być w połowie pusta, po prostu zawsze była w połowie pełna. Mało tego, Profesor wyjątkowo chętnie i sugestywnie zachęcał ludzi (nie tylko ze swego otoczenia) do tego, aby każdy w swym życiu szukał tej słonecznej strony, zamiast przemycić się w przysłowiowej smudze cienia.

Dziś wspominając z najwyższym szacunkiem tego Wielkiego Człowieka i Uczonego, mam coraz więcej wątpliwości, czy jestem w stanie odnieść się do Jego osoby i dokonań w sposób choćby minimalnie bezstronny.

Temu przekonaniu towarzyszy świadomość, że choć to giganci wytyczają nowe trendy i „otwierają/wyważają drzwi”, to jednak jak sam twierdził, otaczającą nas codzienność (również tę naukową) tworzą przecież zwykli ludzie, dobrze przygotowani, odpowiedzialni i kompetentni, jak wszyscy mający swoje dobre oraz „inne” dni i momenty.

Z tego powodu, mając przez cztery dekady przed oczyma wielowymiarową postać Profesora Erharda Cziomera, trudno się dziwić, że był i będzie dla mnie niedościgłym wzorem. Tym bardziej, gdy naukowe zainteresowania pozwalały mi zastosować do Jego osoby i charakteru ludzkich interakcji znane szwedzkie określenie *lågom*, czyli ani więcej, ani mniej – tyle i aż tyle ile trzeba, ale zawsze z klasą, na sto procent i po ludzku przyzwoicie.

Proszę o potraktowanie powyższych słów w charakterze mojego osobistego wyrazu szacunku i wdzięczności dla Uczzonego, Wychowawcy i Mentora, Człowieka wielkiego serca, dla którego solidność i odpowiedzialność były zawsze niezbywalnym przesłaniem.

Dzięki Ci Profesorze, że przez te lata zechciałeś być z nami, a intelektualnie nigdy nas nie opuściłeś.

Cześć Twojej Pamięci!

Ryszard M. Czarny

